

**PISANA
ŻYCIEM**

TAIDA BAJ SAROWICZ

PISANA ŻYCIEM



Poznań 2021

[Kup książkę](#)

Redaktorka prowadząca
Agata Sikorska

Redakcja
Katarzyna Kusojeć

Projekt okładki
Marcin Dolata

Skład
Dominik Szmajda

Copyright © by Taida Bajsarowicz 2021

Wydanie I

ISBN 978-83-66024-74-8 e-book

Wydawnictwo Sorus
Księgarnia internetowa: www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja

DM Sorus sp. z o.o.
ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań
tel. +48 61 653 01 43
sorus@sorus.pl

Printed in Poland

Ta książka to opis dwudziestu pięciu lat mojego życia. Czy napisanie jej ma jakikolwiek sens? Dla mnie ma. I to nie tylko sens, ale też ogromne znaczenie! To dla mnie pewnego rodzaju terapia oraz pożegnanie z przeszłością. Odkrywam tu swoją wielką tajemnicę, którą od dawna głęboko skrywałam w swoim wnętrzu. Uprzedzam, że to nie jest lekka lektura i pewnie też nie dla każdego.

Nawet nie przypuszczałam, że spotka mnie taki hejt po ogłoszeniu faktu, że zamierzam wydać książkę o sobie, o swojej przeszłości. Od tego czasu jedni zarzucają mi kłamstwo, drudzy – tani chwyt na biedną dziewczynkę, natomiast jeszcze kolejni mówią, że ta książka robi krzywdę innym ofiarom przemocy domowej. Bardzo mnie bolą takie opinie, szczególnie z ust, wydawałoby się, osób bliskich. To trochę tak, jakby ci wszyscy „recenzenci” dyskredytowali osoby chodzące na terapie psychologiczne (na które i ja uczęszczałam). To nie jest komiks o superbohaterach, to książka pisana życiem.

Część sumy na moją książkę zdobyłam dzięki zorganizowaniu zbiórki, ponieważ sama nie dałabym rady zapłacić za całość. Przyznaję się do tego. Nigdy – nawet gdy siedziałam na wózku inwalidzkim – nie prosiłam nikogo o pomoc, bo chciałam sama sobie poradzić ze wszystkim, tak by nie musieć tłumaczyć się innym z moich potrzeb. Tym razem jednak poprosiłam. Wówczas natychmiast pojawiły się głosy osób, które były wściekłe, że śmiem prosić o wsparcie finansowe – „przecież to tylko książka”, mówiły, „zarób sobie”. Zabrakło mi chęci, by wyjaśniać, że przecież uczciwie zarobiłam na to marzenie, że datki od ludzi to tylko część potrzebnej kwoty – taka, bym mogła spokojnie wydać książkę i by nie ucierpiały na tym moje dzieci.

Najwięcej do powiedzenia mają osoby, które same nie mają potomstwa, które nie muszą się przejmować tym, co będzie, gdy zabraknie do pierwszego... Ja mam dzieciaki, które chodzą do szkoły, które utrzymuję wraz z moją drugą połówką. Nie posiadamy milionów, staramy się zapewnić dzieciom wszystko, co trzeba, i choć mamy mało, to dajemy też innym...

W końcu przerwałam oczekiwanie na nadejście odpowiedniej chwili na odważny krok w moim życiu i po prostu wzięłam sprawy w swoje ręce, postanawiając zrealizować własne marzenia. Zaryzykowałam i nawet kilka z moich marzeń już się spełniło. Jednak miał miejsce taki moment, że na ułamek sekundy zwątpiłam w siebie – ale tylko na ułamek. Nie poddałam się przez tyle lat, nie poddam się i teraz – życie uczy mnie, by walczyć o swoje, bo wszystkim i tak nie dogodzę. A nawet nie chcę dogodzić – bo i po co? Jeśli dla satysfakcji innych, to odpada – nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Każdy ma własne życie, które powinien wziąć w swoje ręce i trzymać mocno, by nie uciekło za szybko. Nie traćmy czasu na to, by hejtować i niszczyć innych. Dobro powraca, zło również. Każdy z nas musi kiedyś dostać to, co sam wcześniej komuś dał – i tu wiele zależy od nas samych, od tego, jakimi jesteśmy ludźmi.

Nigdy nikogo do niczego nie zmuszałam, ale ktoś tak może jednak stwierdzić... W większość kłopotów wpakowałam się sama – już taki ze mnie typ: najpierw robię, później myślę. Wiele sytuacji niczego mnie nie nauczyło, zwłaszcza rozważań. Na szczęście dzieci i książka to w pełni świadoma decyzja, której bronić będę całą swą miłością.

POCZĄTEK

A więc witajcie. Mam na imię Taida. Tak, to nie jest polskie imię. Swojego wyglądu nie będę opisywać, bo to nie casting do agencji modelek – zresztą i tak do modelki brakuje mi dobre trzydzieści centymetrów. Skupmy się na tym, co najważniejsze, czyli... Nie każdy musi pisać, tak samo jak nie każdy musi śpiewać, ale ja akurat chcę, choć przez długie lata odkładałam wykonanie tego kroku. A to dlatego, że pojawiały się w moim życiu momenty, które sprawiały mi tak ogromny ból, że nie byłam w stanie wstać z łóżka. Mimo to cały czas bardzo chciałam ją napisać. Dlaczego? Bo każde słowo wyrwane z mojego serca i z głowy dawało mi oprócz bólu – wielką ulgę oraz pustkę w miejscu rany. Czułam, że pisanie jest mi bardzo potrzebne. Miałam już dość bólu, chowania tajemnicy i obietnic składanych samej sobie – że zamknę przeszłość i wreszcie będzie dobrze. Osoby, które są po podobnych do mnie przejściach, mówiły, że tak się nie da, że w pewnym momencie stracę kontrolę, jeśli nie dam sobie szansy na bycie znów tą wrażliwą dziewczyną co kiedyś.

Momenty pisania to były chwile wylewania wielkich ilości łez. Wraz z rozpoczęciem pracy nad książką zaczęłam płakać, pozwoliłam sobie na płacz – tak jak nigdy, bo wcześniej nie chciałam okazywać uczuć samej sobie, tłumiłam je. Niegdyś, w którymś momencie wbiłam sobie do głowy, że muszę wyzbyć się wszelkiej wrażliwości w stosunku do samej siebie. I choć tak bardzo chciałam pisać, to strasznie się bałam. Taka stuprocentowa kobieta – chciałabym, ale tak naprawdę nie wiem, czy chcę; bo co powiedzą inni, czy ktoś mnie wysłucha, zechce przeczytać moje słowa?

Uczucia, które pojawiały się we mnie na początku, kiedy brałam do rąk laptopa, to gniew, żal i złość, a może i rozczarowanie. I chociaż niektórym powiedziałam „wybaczam”, to i tak wręczę im do przeczytania książkę z dedykacją. Wielu członków mojej rodziny może nie być zachwyconych tym, co tu jest napisane. Cholernie trudno się to pisze, dlatego pragnę, by chociaż spróbowali mnie zrozumieć.

Taki mały aforyzm odnośnie do chęci spełnienia własnych marzeń: Czas, który spędzamy, siedząc na kiblu z telefonem w rękę, równa się ilości marzeń, które moglibyśmy już zaliczyć do zrealizowanych.

Mam serdecznie dość tych chwil, podczas których w gronie rodzinnym zaczynają się wspomnienia z przeszłości i ktoś wtrąca zdanie o moim „ojcu” – jak to dbał o nas i kochał, gdy mieszkali z matką na wsi, nad dziadkami. Czuję wówczas, jak zmienia się kolor mojej twarzy i serce zaczyna mi bić szybciej, umysł z kolei zaczyna na jawie odtwarzać film z przeszłości, bardzo niefajny film...

Czasami, kiedy oglądałam *Trudne sprawy*, to tak sobie myślę, że gdybym miała napisać scenariusz na podstawie mojego życia, to zrobiłaby się z tego druga *Moda na sukces*, tyle tego wszystkiego było. Miłości w mojej rodzinie było i jest jak na lekarstwo, kontakty rodzinne – nadzwyczaj oschłe, delikatnie mówiąc. Z boku przypomina to wieczną wojenkę, która nie ma jednej przyczyny, ponieważ wokół unosi się widmo tajemnicy. Jedyne, co wiem, to to, że większość siniaków i złych decyzji wynikała z metody wychowania, jaka przez lata funkcjonowała w mojej rodzinie. Dlatego też nikt jakoś nie starał się zakończyć koszmaru, który zgotowała mi mama i jej dwóch mężów.

Matka balowała i pracowała w najstarszym zawodzie świata. Chyba sama nie wiedziała, co ma zrobić z własnym życiem, a co dopiero z życiem swoich dzieci. Nie wątpię, że w tamtych czasach

o pomoc kobiecie, która się pogubiła, było o wiele trudniej niż dzisiaj. Jednak błąd, który popełniała najczęściej, czyli podrzucanie innym mnie i brata na bardzo długi czas, sprawił, że sama pozbawiła się możliwości więzi z nami. Oczywiście później wracała do nas – po jakichś kilkunastu miesiącach. Wyglądało to tak, jakby samotne dostawanie w twarz już nie było takie fajne.

Zastanawiam się, jak mam w ogóle pisać o kimś, kto pozwalał, by dzieci na jej oczach były bite kablami i pasem, stały godzinami i były ciągnięte za włosy po podłodze – no jak mam o tym pisać?! Nie wybaczę wielu sytuacji, nie odzyskam wielu lat, straciłam bardzo dużo i chcę, by moja matka i członkowie mojej całej rodziny zrozumieli, że winni są wszyscy tak samo, ponieważ każdy doskonale wiedział, co dzieje się za ścianą, nie było to tajemnicą.

Po jakimś czasie nagle zniknął z mojego życia mój brat – do tej pory nie poznałam o nim całej prawdy.

To, o co mam do matki największy żal, to o te wakacje dawno temu, podczas których poznałam ojca, ale nie był to tata z bajki, taki, który broni swej córeczki. Poznałam ojca pedofila, który zmienił moje życie w koszmar, a moją głowę w mielonkę. Rodzina? Oni nadal tę sprawę traktują jak zagadkę – coś w stylu: czy Iluminaci chcą opanować naszą planetę. I chyba im tego nigdy nie wybaczę. Te dwa wakacyjne miesiące zniszczyły wszystko, co wiązało się z dzieciństwem i niewinnością. Oni obrócili moje życie w gruzy i nie przeprosili, nawet nie starają się mnie zrozumieć... Nie potrafię znienawidzić matki, bo serce mi mówi, że nadal ją kocham – mimo wszystko – i tylko dlatego staram się utrzymywać z nią kontakt.

Misja, z jaką wyruszyłam, to chęć pokazania moim dzieciom i wam wszystkim, że to, jak złe karty nam rozdaje życie czy nawet rodzina i znajomi, to jedno, ale to, jakie sami je sobie fundujemy, to zupełnie co innego.

Wszyscy żyli, jakby się absolutnie nic nie stało. Wciąż byłam podrzucana innym przez matkę. W pewnym jednak momencie dostałam szansę na normalne życie – u ciotki. Lecz ciocia stwierdziła, że nie odbierze siostrze dziecka. Troszkę dziwne podejście, zważywszy na to, że wiedziała, co to dziecko przeżywa. Ja zdecydowanie wolałabym uratować siostrzenicę z koszmaru, niż oddawać ją siostrze, która jej nie kocha. Faktem jest, że to od owej cioci otrzymałam najwięcej miłości, więc tym bardziej nie rozumiem, jak przez długie lata mogła spokojnie patrzeć na mój ból i cierpienie... Z drugiej strony cała rodzina nie robiła nic, by mi pomóc. Zgłaszać na policję swoich najbliższych? No jak tak można?! Co sąsiedzi powiedzą? A potem się dziwić, że martwe dzieci się w lasach znajduje, podczas gdy wszyscy inni nic nie widzą i nic nie słyszą...

Moja rodzina jest dla mnie jak wielki, biały, ropiejący syf – zbiera się, pęcznieje, aż wybucha i wszyscy zalewają się kłamstwem. Najmniej żalu mam do wspomnianej cioci, mimo że niepotrzebnie dała matce szansę – jednak najwięcej w niej empatii i dobra. I to nie jest tak, że mówiąc „rodzina”, mam na myśli wszystkich – oni dobrze wiedzą, o kim mowa; zmuszam ich tu do rachunku sumienia. To taka forma rozmowy, na którą nigdy nie mogłam liczyć, chociaż bardzo chciałam, żeby się odbyła, ale nikt nigdy, prócz mnie, nie widział sensu jej przeprowadzenia, bo przecież po co mówić o czymś, co niczego nie zmieni, lepiej zapomnieć i żyć dalej. Największy żal – pomijając matkę – mam do mojej babci, z którą kontakty do dziś są skomplikowane, a raczej nie ma ich wcale. Zawsze twierdziła, że nie jestem taka, jak powinnam. Bez skrępowania gadała na moją matkę w mojej obecności i tak samo gadała na mnie, mimo że zawsze wszystko słyszałam. Mówiła, że co nie zrobię, to jest źle, że nie jestem jak inne dziewczynki, iż są ze mną ciągle problemy, jestem niegrzeczna i tak dalej. Dlatego nie lubię spędzać świąt, urodzin i innych imprez tam, gdzie ona, bo jeśli to ma miejsce, to tylko czekam, aż znów powie, co robię nie tak.

To smutne, bo choć czasami myślę i mówię, jak bardzo głęboko mam w dupie opinie innych, to i tak chciałabym czuć w rodzinnym domu wsparcie i mieć przekonanie, że mogę być tam sobą. Tak jednak nie jest i nigdy nie będzie. Nie zgadzam się z tym, że na własne życzenie moi bliscy niszczą sobie zdrowie alkoholem. Oni nie uważają picia za coś złego i twierdzą, że to ja jak zwykle przesadzam. Ogólnie w mojej rodzinie pokutuje przekonanie, że skoro nie piję, nie palę, nie jestem krawcową, ekspedientką i nie zarabiam pięciu tysięcy co miesiąc, to jestem skazana na porażkę. Cokolwiek w życiu bym nie zaczęła, dla nich to jest nudne i bezsensowne, bo nie ma z tego pieniędzy. Totalnie zapomnieli, że kiedyś sami groszem nie śmierdzieli, a teraz, zamiast inwestować w siebie i w dom tak na sto procent, to oszczędzają na wszystkim, ale nie na litrach alkoholu, które każdego dnia wlewają w swoje gardła. Zawsze mają najwięcej do powiedzenia, ale innych nie słuchają wcale. Chcą mieć coś dla siebie – i to się chwali, bo wreszcie mają taką możliwość, lecz popadają w alkoholizm i sami nawet nie zdają sobie z tego sprawy.

Ja nie mam siły słuchać, że w życiu można odmawiać sobie wszystkiego. I choć bardzo kocham ciocię i wujka, to czasami strasznie mnie zawodzą, bo przecież mówili wcześniej co innego i dawali inny przykład, zwłaszcza że wiedzą, że moja mama jest alkoholiką i nie może pić. No bo czasami to nie ten dzień, nie to miejsce – i emocje niekiedy potrafią wrócić nie z taką energią, jak powinny. To tak, jakby jedyne, co miałyby do zaoferowania, to skromny procent. Nigdy tak u mnie nie było, jakby ktoś podmienił mi rodzinę – już nie ma żartów, nie ma już uśmiechów, jak gdyby nagle życie nabrało tylko szarych barw, zaś marzenia, pragnienia i ciepło stały się czymś zupełnie bez sensu.